Rok VII. We Lwowie dnia 15. grudnia 1899. Nr. 50.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata roczna 6 zł 60 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Stronnictwo katolicko-narodowe we Lwowie.

Z radością witamy zapowiadane od tak dawna, spełniające się obecnie założenie katolicko-narodowego stronnictwa we Lwowie. Witamy je z radością tem większą, że nie brakło usiłowań, aby jego zawiązaniu przeszkodzić, akcyę katolicką powstrzymać w jej rozwoju i na inne skierować ją tory. Zwykła u nas ospałość, brak inicyatywy i odwagi, brak ufności w szczerze katolicki duch naszego społeczeństwa, nieraz wzgląd osobisty i polityczny serwilizm podają sobie dłonie tak często, aby stanąć na drodze każdej śmielszej myśli. Dobrej woli i energii nielicznej jak zawsze garstki udało się przezwyciężyć wszystko i oto *Ruch katolicki* ogłasza w Nr. z 12. b. m. zawiązanie stronnictwa i przejście redakcyi pod jego kierownictwo.

Początek to dopiero akcyi katolickiej u nas na polu politycznem, ale początek najtrudniejszy. Dotąd byliśmy w rozproszeniu, bez kierunku i sztandaru: teraz sztandar podniesiony i zatknięty wysoko. Nam pozostaje tylko skupić się pod nim i podać sobie dłonie do wspólnej jego obrony. Dość już bierności, dość już wysługiwania się obcym bogom, dość kompromisów ze stronnictwami, z ideą katolicką i sumieniem. Czas już ostatni stanąć do walki. Nie wahajmy się. Złączmy siły nasze, zgniećmy to wszystko co nas wstrzymuje, obezwładnia, rozdwaja i na nowem szerszem otwierającem się dla niej polu, prowadźmy walkę o dobrą sprawę

»...... której kres daleki,
»Ale kto w niej zwycięża, zwycięża na wieki!«

Sprawy bieżące.

Pan Rabin Caro w opałach. — Dr. Czołowski i jego badania o frankistach i o mordach rytualnych. — Jego przyszła książka. — Rabin Bloch i jego »Bulle«. — Związek katechetów i *Dwutygodnik*. — *Niewiasta polska* i prądy feministyczne. — Interpelacya Byka i Rapaporta i reakcya katolicka. — Koło polskie i święcenie niedzieli. — Towarzystwo św. Wincentego w Galicyi.

Pan rabin Caro rozgniewał się. I słusznie! Od kiedyż to od kahału i synagogi żąda się dowodów? Był mord w Polnej, mordercę ława przysięgłych jednomyślnie skazała na śmierć. Ale mordercą był żyd, i za tym żydem stanęła wedle swego zwyczaju cała od masoneryi zależna prasa wszechświata, z *Nowa Pressa* i jej lwowską edycyą, *Słowem* Zimy i Szczepanowskiego na czele. Morderstwo miało tajemniczy, w wielu innych wypadkach skonstatowany charakter, ten sam, jaki nosił i późniejszy trochę mord chrześcijańskiego chłopca w węgierskiej Słowaczyźnie, a ponieważ ...*niektórzy* [1]) utrzymywali, że ów specyalny charakter tego morderstwa i innych morderstw podobnych da się wytłumaczyć jedynie zabobonnemi pobudkami, p. rabin Caro złożył i ogłosił znaną przysięgę o rytualnych mordach. W przysiędze tej Dr. Caro twierdził, że »w całej powodzi judaistycznej literatury nie ma choćby jednego zdania, któreby w najodleglejszy sposób wskazywało na możliwość mordu rytualnego«.

Pismo nasze miało sposobność bezzwłocznie omówić to wystąpienie Dr. Caro i nie podając w wątpliwość dobrej jego wiary, zaznaczyło powątpienie co do jego informacyi i zażądało czegoś więcej od gołosłownych, apodyktycznie wygłoszonych twierdzeń a choćby przysiąg. Dr. Caro nie czytuje oczywiście *Gazety kościelnej* i dlatego zapewne z żądanym przez nas dowodem nie wystąpił. Stało się źle, z dowodem wystąpiono ze strony przeciwnej. Znany ze swej uczoności i z gruntownej sumienności badań swych Dr. Aleksander Czołowski ogłosił w *Dzienniku Polskim* i oddzielnej broszurze opis słynnej dysputy rabinów, należących do sekty Franka z rabinami starowiercami, odbytej w katedrze lwowskiej w drugiej połowie z. w. W dyspucie tej dowodzili i dowiedli frankiści swoim współwyznawcom na podstawie ustępów talmudu, dających się dwojako tłumaczyć, inaczej dla ciemnego tłumu żydowskiego i niewiernych gojów, a inaczej dla uczonych i chassydów, że używanie krwi chrześcijan przy religijnych obrzędach na wzór Krwi przez żydów przelanej na Golgocie było i pozostaje rytualnym przepisem i obyczajem.

Artykuł Dr. Czołowskiego nie miał cechy polemicznej, nie wypowiadał nawet żadnego zdania i sądu w sprawie rytualnego mordu: przytaczał tylko na podstawie badań archiwalnych szereg stwierdzonych przez nie historycznych faktów. Zaznaczał od autora jedynie, że gorąca krew wschodnia uniosła p. Rabina za daleko w jego zaprzysiężonem twierdzeniu o braku »choćby jednego zdania w całej literaturze judaistycznej« a następnie prosząc o rzeczowe wyjaśnienie zarzutów, podniesionych i dowodzonych zupełnie rzeczowo przez frankistów. Pan Caro miał sposobność doskonałą wykazać chrze-

[1]) Stosunku liczebnego tych *niektórych* do reszty [chrześcij]jańskiego społeczeństwa nie chcemy skreślać ze względu *droższego* współpracownika naszego i wszystkich pism.

ścijańskiej publiczności w odpowiedzi całą bezpodstawność oskarżeń o mordy rytualne i raz na zawsze przeciwnikom zamknąć usta. Pan Caro nie zrobił tego. Wolał się rozgniewać.

Ale rozgniewał się na dobre. Poczuł w sobie moc Samsona i Judy Machabeusza, siadł do biurka, napisał, wydrukował odpowiedź. Niestety: Salomona się przy pisaniu jej nie radził.

Tytuł pamfletu już był charakterystyczny: *Frankiści i Archiwaryusz miasta Lwowa*. Miało to być podkreśleniem urzędowego charakteru p. Czołowskiego i zarzutem, że płatny z podatków miejskich a więc i z żydowskich pieniędzy urzędnik śmiał pisać przeciw żydom. Nie mówiąc jednak o tem, że p. Czołowski wogóle nic przeciw żydom nie pisał, tylko o żydach, ciekawą jest wogóle ta żydowska logika. Gdy polskiego złodzieja lub mordercę ktoś nazwie złodziejem i mordercą, nikomu z polaków nie przyjdzie na myśl upatrywać w tem obrazy polskiego honoru. Gdy żyda przekonanego o zbrodnię nazwie kto zbrodniarzem, czy to będzie Hilsner, czy Dreyfuss, czy Marmarosz. cały Izrael zaczyna wrzeszczeć: Antysemita! Polizei! Żyda tknąć nie wolno: on święty, jemu wolno bezkarnie kraść, bić, zabijać!

Taka polityka jednak nie zawsze jest praktyczną. Sprawdził to na sobie Dr. Caro i teraz zapewne musi on gorzko żałować, że wilka z lasu wywołał przysięgą i broszurą. Na jedną i na drugą odpowiedział obecnie Dr. Czołowski — i kto tę odpowiedź przeczyta, dojdzie do wniosków dla pana rabina niezbyt pochlebnych. Wykazuje w niej autor w sposób równie spokojny jak gruntowny ignorancyę p. rabina, równą chyba jego arogancyi. P. Caro przechwala się bez ceremonii swem wysokiem pochodzeniem i uczonością, a nie zna nawet faktów o których mówi, miesza ludzi, daty, całe stulecia. Umie tylko wymyślać — co jest zresztą zwykłą metodą żydowskiej polemiki. Dr. Czołowski wykazuje punkt za punktem bezzasadność jego twierdzeń, dowodzi niezbicie fałszerstw żydowskich w dokumentach i przywilejach królewskich, na jakie się Dr. Caro odwołuje — i sprawę mordu rytualnego przedstawia w nowem a ciekawem świetle. Zdaje się, że w obec tego nie pozostaje D-wi Caro nic innego jak rozszerzyć swoje żądanie kagańca praw wyjątkowych przeciw antysemickiej prasie i antysemickim mowom i wiecom, na archiwa i badania historyczne. Trzeba i te będzie znieść z oblicza ziemi: inaczej wyjdą z nich rzeczy niedobre. Dr. Czołowski przygotowuje książkę o stu procesach podobnych do ostatniego w Kutnejhorze. Są tam rzeczy bardzo, ale to bardzo nieprzyjemne i niewygodne. Nawet całkiem paskudne...

I taki człowiek jest archiwaryuszem miasta Lwowa, mającego ośmnastu radnych w. m., Byka i Loewensteina!

Swoją drogą byłoby do życzenia, aby to samo, co Dr. Czołowski zrobił z fałszami i fałszerstwami żydowskiemi w sprawie królewskich przywilejów, ktoś inny postarał się zrobić z temi bullami papieskiemi (nieraz przypisywanemi nie istniejącym zgoła papieżom), jakiemi wojuje rabi Bloch a za Blochem wojują inni żydzi. I w tem oczywiście musi być nietylko wschodnia przesada, ale naciąganie, fałszerstwo, nawet zmyślanie tekstów. Co innego bowiem jest szlachetna troska Papieży, aby nie posądzano i nie karano niewinnych żydów, co innego zaprzeczenie zasadnicze, aby winni wogóle między niemi bywali.

Na innem miejscu podnosimy doniosły fakt zawiązania się we Lwowie stronnictwa katolicko-narodowego. Tutaj niech nam wolno będzie zaznaczyć objaw mniejszych rozmiarów, ale piękny przecież i dodatni, mianowicie utworzenie Związku katechetów. W tych dniach został on zorganizowany pod przewodnictwem dwóch współpracowników naszego pisma: XX. Dra Jougana i Dra Pechnika. Pragniemy gorąco, aby nowe stowarzyszenie stało się wkrótce żywym organizmem, koncentrującym usiłowania kapłanów-nauczycieli: aby dało im oparcie i jedność, a kres położyło obecnym nieraz opłakanym stosunkom i podręcznikom szkolnym. Nadewszystko jednak chcielibyśmy, aby zamiast teoretycznych rozpraw, utyskiwania i oglądania się na wysokie władze, stworzyło dla katechetów podstawę do samopomocy w ich trudnem nieraz położeniu i działaniu.

Zadanie Związku mogłoby wtedy tylko być spełnionem, gdyby *Dwutygodnik katechetyczny* stał się jego organem, otrzymując odeń w zamian poparcie. Będąc od początku szczerym Dwutygodnika i jego Redaktora zwolennikiem, jak zresztą zapewne każdy z czynnych katechetów, uważać będę dojście sprawy tej do skutku za znaczny krok naprzód w rozwoju życia kościelnego naszej dzielnicy.

Na gorące poparcie zasługuje również nowe czasopismo, wychodzące w Krakowie: *Niewiasta polska*. Wobec źle zrozumianych i zwłaszcza fatalnie kierowanych emancypacyjnych prądów w naszym kraju, wobec takich zjawisk, jak wiec kobiecy w Zakopanem (odbyty podczas niedzielnego przedpołudniowego nabożeństwa), jak działalność szeroka pani Wysłouchowej i feminizm kwitnący w żeńskich gimnazyach i stowarzyszeniach, dobrze jest, że kobiety z ludu i mieszczaństwa mają swój własny organ, jedyny, zdrowy, katolicki, odpowiadający naszym potrzebom i zmienionym warunkom naszej epoki, ale też odpowiadający i tradycyom narodu i wierzeniom Kościoła. Dobrze jest także, owszem bardzo dobrze, że ze strony katolickiej nie dano się tym razem wyprzedzić radykałom, jak było dotąd z innemi ludowemi wydawnictwami. Starajmyż się, aby pismo uczciwe rozszerzyć i podtrzymać.

Ostatni czas jest istotnie, aby się u nas organizowała prasa i opinia katolicka. Fakta tego rodzaju, jak znana interpelacya Byka i Rappaporta, podpisana przez prezesa i najwybitniejszych, poczęści za »katolików« uchodzących członków Koła polskiego, jak pp. Milewski, Abrahamowicz, Piętak i t. d., jak gwałcenie dnia świętego przez prezydyum Koła, zwołujące sessye na niedzielę, jak kokietowanie z lewicą i żydami, wymagają napiętnowania i odporu. Kraków dał tej szlachetnej katolickiej reakcyi piękny i głośny wyraz, Lwów ograniczył się drobną manifestacyą, dobrze jednak, że i na taką się zdobył. Życie katolickie tak u nas słabe, tak wyłącznie trzyma się Kościoła i zakrystyi, tak nieśmiało wychodzi na ulicę i do publicznego lokalu, że zbyt wiele żądać nie można.

Że jednak życie to jest, że nawet powoli się szerzy — dowodem sprawozdanie z 3-letniej działalności towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Galicyi. Założone przed sześciu dziesiątkami lat przez kilku akademików w Paryżu, towarzystwo to rozszerzyło się dziś po całym świecie i dzięki praktycznej organizacyi i doskonałemu zrozumieniu ducha chrześcijańskiego miłosierdzia stało się jednym z głównych czynników propagandy i świeckiej akcyi w Kościele. Od Kanady do Argentyny, od Chrystyanii do Lizbony i Aten, nie ma w Ameryce i Europie (prócz państwa rosyjskiego oczywiście) jednego kraju, jednej prowincyi, gdzieby nie istniała konferencya św. Wincentego. Prócz tego są one w Australii i Nowej Zelandyi, w Indyach, Chinach i Syryi, w Afryce północnej i na Przylądku Dobrej Nadziei. Kilkanaście milionów franków corocznie płynie na wspomożenie moralne i fizyczne ubogich za pośrednictwem towarzystwa — zaprawdę piękny dowód potęgi chrześcijańskiej miłości bliźniego.

U nas towarzystwo istnieje od pół wieku, a ogniskami jego były od początku Poznań, Kraków i Lwów. Przez dłuższy czas nie przenikała jego działalność na prowincyę. Jeszcze dwadzieścia lat temu dzieło to ledwie zaczynało w paru miejscach kiełkować. Obecnie jakże jest inaczej! Trzydzieści kilka konferencyi, z nich niektóre, jak w Tarnowie i Przemyślu złożone z kilkudziesięciu czynnych członków, rodzin odwiedzanych w r. 1898 — 1030, nieprawnych związków małżeńskich połączonych sakramentalnie 109, studentów, któremi się opiekowano 111 i 11 terminatorów, członków czynnych 609, wspierających 313, wydano na cele towarzystwa przez trzy lata 60.000 złr. Największa liczba konferencyi jest we Lwowie 8, Kraków liczy ich 6, dalej istnieją one w Tarnowie, Przemyślu, N. Sączu, Krościenku, Korczynie, Krasiczynie, Rawie, Wieliczce, Bochni, Stanisławowie, Kołomyi, Jaśle, Stryju, Jaworowie, Żółkwi, Nadwornej, Złoczowie i Oleszycach. W paru innych miejscach istniejące konferencye nie funkcyo-

nują, gdzie indziej nie są jeszcze agregowane, choć istnieją. Brak dotąd konferencyi na Bukowinie, a przecie przedewszystkiem w Czerniowcach, dalej zaś w Serecie, Suczawie, Merdowcach jest dla niej odpowiednie pole, w Galicyi zaś brak konferencyi w niektórych miejscach, które powinnyby je mieć koniecznie, jak w Tarnopolu, Wadowicach, Rzeszowie, Jarosławiu, Samborze, Zakopanem i t. d. Gdyby nie trudności stawiane w Paryżu utworzeniu rad centralnych dla poszczególnych dyecezyi, postęp towarzystwa byłby szybszy. Taki jaki jest, jest on istotnie pocieszający, a byłoby do życzenia, gdyby pod opieką księży Proboszczów a ze współudziałem gorliwych młodszych kapłanów, towarzystwo zamieniło się wkrótce a przynajmniej w każdej parafii miejskiej obok katolickiej Jedności lub Gwiazdy. (+)

Kazanie na niedzielę IV. Adwentu.

„I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów“. (Łuk. 3 3.)

Św. Jan Chrzciciel to jedno opowiadał na puszczy: *„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie«.* (Łuk. 13. 3.). I nam Kościół nasz święty to samo przepowiada, a osobliwie teraz w czasie adwentowym. W imieniu Boga woła on na nas: *„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego: w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze“.* (Joel. 2. 12—13). Bo cóż to pomoże, udawać tylko pokutę — szaty swoje tylko rozdzierać? Na cóż się przyda powierzchownie pokutować jedynie, a wewnątrz wilkiem zostać drapieżnym? Tu serce trzeba odmienić, tu życie trzeba odnowić, tu i uczynki pokutne potrzeba na siebie nałożyć.

Sama zresztą cierpliwość Boża do takiej nas pokuty nakłania, a wieczność nieogarniona przymusza nas do niej wyraźnie! Od naszej bowiem pokuty i wieczność nasza zależy. Bo słyszeliśmy o tem zeszłej niedzieli, że pokuta grzechy nasze gładzi i kary, że i zasługi nasze przez grzech utracone znowu nam przywraca, ze i śmierć nam słodką i spokojną zapewnia. Ona sama jedna podwoje nam nieba otwiera.

A kiedyż nam tę pokutę rozpocząć? Jutro może? — za miesiąc? — za rok? — a może na łożu śmierci dopiero? Nie, nie odkładajmy tej pokuty naszej:

1. bo i dzień jutrzejszy do nas nie należy,

2. bo im później, tem trudniej nam pokutować przyjdzie.

I.

Niebo całe, cała Trójca św. wygląda od nas pokuty. Wygląda Bóg Ojciec, bo za naszą pokutę radby On kiedyś przycisnąć nas do serca swojego, jako dzieci swoje. Wygląda Syn Boży, po to bowiem przyszedł On na ziemię i człowiekiem się stał, po to i Krew swoją przelał na krzyżu, abyśmy drogą krzyża idąc, drogą pokuty, wieczną sobie zapewnili szczęśliwość. Tak i Duch św. wyczekuje naszej pokuty, pragnie bowiem gorąco, abyśmy z łask Jego ku naszemu korzystali zbawieniu. Kiedy i wszystkie chóry Aniołów pożądaniem pożądają pokuty naszej, a skoro się do niej zabierzem, radują się oni i wielce weselą i szczególniejszą nas otaczają opieką. Niemniej i patron nasz zanosi codzień modlitwy swoje za nami do Boga, abyśmy na drogę pokuty czemprędzej wstąpili. Całe więc niebo, cała Trójca św. pokuty naszej gorąco wygląda. — A jeszcze i dusza twoja, jakże ona niezmiernie tęskni za pokutą. Raz po raz przez głos sumienia twojego odzywa się ona do ciebie: nawróć się do Boga i w poście i w płaczu i w żalu, pokutę czyń, inaczej zginę na wieki.

Jeden tylko jest, który cię od pokuty odciąga. To odwieczny nieprzyjaciel twój, *który jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* (1. Piotr. 5). Jemu samemu tylko wstrętna twoja pokuta. Nie dziwować się temu, bo duszy twojej pragnie on dla siebie, a wie, że pokuta mu ją z rąk jego wydziera. I dlatego cię od pokuty odciąga.

Jakże on cię od niej odciąga? Powiada ci: »używaj świata, pókić służą lata. Potem, później, kiedyś, do pokuty i ty się zabierzesz, ale teraz ci z młodości twojej korzystać«. A namowa ta dziwnie ci jakoś smakuje. Za złym duchem i ty sobie to samo powiadasz: »niech użyję świata, póki mi służą lata! Na starość ja we dwoje się zegnę i oczy w dół spuszczę i rozkoszą wszelaką pogardzę, teraz jednak to mi nie przystoi, bom jeszcze młody«. Na starość więc ty twoją odkładasz pokutę. Zmarszczki więc twoje i siwiznę twoją i kości twoje na pół już spróchniałe, te dopiero chcesz ty na ofiarę nieść Bogu. A rumieńce młodości twojej, a siły krzepkie, a hoży wiek twój ofiarujesz dyabłu. To on chyba lepszy dla ciebie, aniżeli Bóg. Dość ci łupiny rzucić Bogu pod nogi, a dyabeł niech jądro najlepsze spożyje. Takci i Kain składał Bogu ofiarę z tego, co najlichszego miał w domu, ale wiemy, ze Bóg tą jego ofiarą pogardził.

Któż cię zresztą zapewnia, że doczekasz starości? Azali starzy tylko umierają, a młodych śmierć zdaleka omija? Przejdź się na cmentarz, przejdź się tam po grobach umarłych. Przeglądnij nagrobki, napisy ich czytaj. Przelicz i starych i młodych, którzy w tamtych grobach snem wiecznym spoczęli, a dowiesz się, że nasto umarłych, 80 w kwiecie wieku z tego świata schodzi. Dowiesz się, że śmierć na młodych najchętniej ostrzy kosę swoją A ty spodziewasz się doczekać siwizny i późnej starości, i układasz sobie, wtedy dopiero do pokuty się zabrać

W miasteczku Naim wynoszą na cmentarz zwłoki młodzieńca. Matka jego boleścią ściśniona postępuje za nim, *a rzesza miejska wielka z nią* (Łuk. 7). A taki pochód żałobny jakże i dzisiaj często się powtarza. I teraz, w tej chwili, kopie grób grabarz gdzieś tam na cmentarzu, a w grobie tym odpocznie za chwilę młodzieniec, który dziś tydzień jeszcze brzydko rozkoszował; a w grobie tym odpocznie dziewczyna, która niedawno o weselach tylko i strojach myślała. Dziś jeszcze zimna ich pokryje mogiła, a nagrobek ich powie: pożegnała ten świat licząc lat dwadzieścia — rozstał się z tym światem w dwudziestym roku życia swojego. Tak z tym światem rozstał się on na zawsze, ale czy i z Bogiem swoim na zawsze on się nie rozstał? Pożegnała ten świat, i stroje swoje i wesela swoje, ale czy i niebo na całą wieczność nie pożegnała?

Karol, król francuzki, przyobiecał córkę swą wydać za mąz za Władysława, króla węgierskiego. Kiedy czas ślubu już się przybliżał, wysyła Władysław do Paryża poselstwo swoje po swoją przyszłą małżonkę, aby dla zawarcia ślubu na dwór jego zjechała. I siedmset rycerzy bogato strojnych jedzie do Paryża na wspaniałych koniach po przyszłą żonę królewską, a czterysta panien z rodów najwyższych postępuje za nimi w powozach od złota kapiących. Zdążyli wreszcie do samego Paryża i blisko już są tego pałacu, gdzie przyszła ich królowa przebywa, a wtem dostają wiadomość, że oblubieniec życie swe nagle zakończył. Wiadomość ta, jakgdyby piorun przeszyła serca ich, posmutnieli wszyscy, najwięcej jednak oblubienica i ojciec jej. Z wielkiej boleści nie mogli oni i słowa przemówić. A tak wesele ukończyło się pogrzebem, bo śmierć jak złodziej przychodzi. — A ty na swoją się młodość spuszczając, używasz świata, bo cmentarz nie dla ciebie jeszcze, bo łopata na wykopanie grobu twojego jeszcze w lesie rośnie. Zapominasz widocznie, co P. Jezus powiada: *„Czuwajcież tedy, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora li, albo w północy, albo gdy kury pieją, albo z poranku“.* (Mar. 13. 35). *„Przetoż i wy bądźcież gotowi, bo której godziny, nie wiecie, Syn człowieczy przyjdzie“* (Mat. 24. 44). Czuwajże i ty, bo śmierć i po ciebie przyjdzie jak złodziej.

A innych djabeł innym znów sposobem od pokuty odciąga. Powiada im: »w tobie zdrowie samo, w tobie siła sama, tybyś z korzeniami mógł i dęby wyrywać. Śmierć nie dla takich, jeno dla tych, których już dychawica trapi, którzy już laską się podpierają. A twoja śmierć daleko jeszcze, da-

leko«. A ty wierzysz, że djabeł ci prawdę powiada. Nie wiesz chyba, że śmierć i nad tych silniejsza, którzy i dęby mogą wyrywać, którzy na jednem ramieniu jeden korzec pszenicy, a na drugiem drugi łatwo mogą udźwigać. Jakoż niejednego z tych, co w sile swojej dufali, co sobie w zdrowiu swojem życie swe przedłużali bez końca, niejednego z takich siłaczy, by listek z drzewa, śmierć zmiotła ze świata, by pajęczynę potargała ich siłę. Dopiero co żyli, a oto do umarłych już ich zaliczono.

Trudno mi zapomnieć o jednym wypadku, jaki się na jednem weselu przydarzył. Było już po ślubie. W domu panny młodej goście weselni licznie się zjechali. Po małej przekąsce muzyka zagrała i pary wnet stanęły do tańca Państwo młodzi w pierwszej parze stanęli. Ledwie kilka razy obrócili się w koło, a oto pan młody pobladł, zatoczył się i upadł. Powstało zamieszanie gwałtowne. Kto może na ratunek spieszy. Cucą, nacierają, kroplami go różnymi zlewają, ale wszystko daremne. W czasie tego ratunku on już ducha swego oddał w ręce Boga. A był to mężczyzna, z którego zdrowie tryskało, silny, barczysty, potężny jak dąb. Ale śmierć i tej siły jego się nie ulękła. Jakby na przestrogę dla wszystkich przyszła jak złodziej i z wesela pogrzeb uczyniła.

A tobie zły duch powiada: »ty tak rychło nie umrzesz, bo w całej wiosce nie znaleźć tobie równego. Tobie i wóz w całym rozpędzie zatrzymać nie trudno. Dla ciebie czas jeszcze wielki czynić pokutę«. Tak samo mówił on i bogaczowi ewangelicznemu. Gumna swoje, spichlerz swój ujrzał on przepełniony zbożem i zawołał: *„Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat; odpoczywaj, jedz, pij, używaj“. „I rzekł mu Bóg: szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie“* ? (Łuk. 12. 19—20). I tej nocy na sąd Boży on stanął. A zdrowie jego musiało być tęgie, a siły jego musiały być krzepkie, skoro się tak na jedzenie, na pijatykę, na używanie cały wyrywał. A tobie wydaje się jednak, że jeszcze na pokutę masz czasu zbyt wiele, a tu i dzień jutrzejszy nie należy do ciebie.

Jedno ci jeszcze zły duch powiada, aby cię od pokuty odciągnąć Wskazuje ci wielkie miłosierdzie Boże, a mówi: »Bóg taki dobry, taki miłosierny, nie bój się nie zginiesz. On ci i czasu potrzebn ego do pokuty użyczy«. Wieluż to niebacznych on na ten ‿ep już złapał i stracił na wieki. Prawdą to jest, że Bóg miłosierny, ale równie prawdą i to, że jest sprawiedliwym. Ale tę sprawiedliwość Bożą zły duch zasłania przed tobą. A jednak o tej sprawiedliwości Pismo św. mówi: *„Nagle przyjdzie gniew Jego, a czasu zemsty zagubicie* — i dodaje — *nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana i nie odkładaj odednia do dnia“* (Ekk. 5. 9—10). Wielkie miłosierdzie Boże, a jednak Judasz synem zatracenia; wielkie miłosierdzie Boże, a jednak łotr z lewicy zstąpił z krzyża na krzyż piekielny. Bo pod miarą położył Bóg miłosierdzie swoje dla ciebie. Dziś jeszcze ono ci przyświeca, jutro zagaśnie, a wtedy czasu zemsty zagubi cię sprawiedliwość Jego. A ty pokutę twoją na jutro sobie odkładasz. To i do ciebie temi słowy odezwać się można: *„A cóżeście wy są, którzy kusicie Pana? Nie jestto mowa* (nawrócę się jutro, za rok, później), *któraby ku miłosierdziu skłaniała, ale raczej która gniew pobudza i zapalczywość wznieca“* (Judyt. 8. 11 -12) I na tobie ten gniew Boży i ta zapalczywość Jego się pomści, jeżeli pokutę swoją z dnia na dzień wciąż odwłóczyć będziesz.

Nie czyńże tego, ale dziś jeszcze imaj się pokuty, kiedy Bóg woła do ciebie w miłosierdziu swojem. *„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego i w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze*, bo ten, który twoją obiecał przyjąć pokutę, jutra ci nie obiecał, do którego ty twoją pokutę odkładasz, mówi Augustyn św

II.

Bo zresztą powiadając sobie: „jutro, później uczynię pokutę, oszukujesz się tylko. Jakże więc, czy później łatwiej ci pokutować przyjdzie?

A wiesz ty czego do pokuty prawdziwej koniecznie potrzeba? Łaski Bożej. Bez rąk tyś do żadnej pracy niezdolny, bez nóg niezdolnyś z miejsca się poruszyć na miejsce. Tą ręką, tą nogą dla duszy, łaska Pana Boga. Posiadając ją, możesz pracować na twoje zbawienie, z drogi nieprawości możesz wstąpić na drogę pokuty. Bez niej cóż ty uczynisz?

Żeby drzewo i rosło i żyło i pożądany owoc przyniosło, wilgoci mu potrzeba i ciepła. Inaczej wnet ono usycha i na ogień idzie. I duszy twojej wilgoci potrzeba i ciepła, a to jedynie łaska Boża nam daje. Daje nam wilgoć potrzebną, kiedy serce nasze do łez pokuty za grzechy pobudza: i ciepło, bo nas do miłości Bożej nakłania, do miłości Jego przykazań. A skoro ci łaski Bożej zabraknie, wnet serce Twoje na kamień twardnieje i zimne się staje jak lód. A wtedy gdzież pokuta twoja, która się i płaczu od ciebie domaga i żalu i miłości Bożej?

Tak i ciało twoje chlebem żyje powszednim. Bez niego wnet ono traci siły swoje, bez niego traci i życie swoje. I trumnę wtedy sporządzić dla ciebie i pochować cię w grobie. — A chlebem duszy łaska Boża. To siła jej, aby mogła zrzucić z siebie kajdany grzechowe, to potęga jej, aby i uczynki pokutne mogła wypełniać. A bez łaski Boskiej dusza umiera i do grobu piekielnego zaraz się układa.

Do pokuty więc łaski nam Bożej koniecznie potrzeba. Ty jednak tą łaską teraz pogardzasz, a nawet na zniewagę Boga samego bezbożnie jej używasz. A przecie obiecujesz sobie, że kiedyś na twe zawołanie Bóg ci tej łaski użyczy, że za rok i później dla pokuty twojej w całej obfitości zleje ją na ciebie. A oto jak cię przestrzega Duch św. w tych słowach: *„Nie słuchał lud mój głosu mego, a Izrael nie dbał na mnie. I puściłem ja za żądzami serc ich, pójdą w wynalazkach swoich«* (Ps. 80. 12—13). Na łup namiętności ich, na ich zatracenie puszczę je, bo upomnieniem mojem wzgardzili, bo łaski moje nogami zdeptali Wyraźniej jeszcze grozi Bóg tym, którzy odednia do dnia odkładają pokutę, kiedy powiada: *»Wzgardziliście wszelką radą moją, a łajania moich zaniedbaliście. Ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali«* (Przyp. 1. 24--26). Radą Bożą wzgardzasz i ty, wzgardzasz łaską Jego, bo się od pokuty odciągasz. To przyjdzie i na ciebie urąganie Boże w dniu zatracenia twojego.

Przypowieść o włodarzu, niesprawiedliwym dobrze wam znana. Został on doniesiony do Pana swojego, że dobra jego rozprasza i woła go Pan do siebie i mówi: *»Cóż to słyszę o tobie? oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już nie będziesz mógł włodarzyć«* (Łuk. 16.). I urząd mu jego odebrał i pozbawił go utrzymania jego. — I tyś łask Bozych włodarzem, a włodarzem niesprawiedliwym, bo je wszystkie niecnie rozpraszasz. Czegoż ci więc spodziewać się za to? że i tobie Bóg włodarstwo odejmie, że ci nadal łask swoich odmówi. I słusznie. Bo i ty ubogiemu wsparcia odmawiasz, skoro on na złe go używa. A nawet i dziecku swojemu nowej nie sprawiasz sukienki, skoro wiesz, że ono jej poszanować nie umie. To samo i tobie uczyni Bóg. Za to, że teraz łaski Jego marnujesz, że je na swoje potępienie obracasz. Ujmie ci on tych łask, kiedy ich najbardziej potrzebować będziesz. To jakimże sposobem do pokuty się twojej później kiedyś zabierzesz?

Jakże więc fałszywa rachuba twoja, że potem, potem rozpoczniesz pokutę. Bez łaski Bożej jakże ją rozpoczniesz? *A jeszcze i przy osłabionych siłach twej duszy.* Bo im dłużej trwasz w nałogach swoich, tem ci bardziej dusza z sił swoich opada, że pokusa i najmniejsza juz cię do grzechu przywodzi. Widzisz to zresztą wyraźnie na sobie. Bo dawniej nie tak często przecie grzeszyłeś, nie codzień przeklinałeś, nie co tydzień się upijałeś, ani co chwila cudzołożyłeś. Dawniej na rok cały tyś mniej grzechów popełniał, niż dzisiaj w jednym tygodniu. Zkądże to pochodzi? Bo siły duszy twojej ze wszystkiem omdlały, bo grzech twój już cię skrępował całego. Tyś już nałogu twojego cały niewolnik.

I powtarza się tu na duszy twojej, co się i na ciele powtarza. Złamał ktoś nogę raz jeden i drugi i trzeci, a zwawiej przecie nie biega, owszem ledwie się jeszcze z mozołem naprzód posuwa. Przeszedł ktoś płuc zapalenie jedno, drugie i więcej, a nie powiada, że i silniejszy teraz i zdrowszy, niż kiedyś. Płuca jego jak miechy już, ledwie że jeszcze mogą oddychać. Albo kiedy przez dach twój leje się latami na ściany domu twojego, ażali dom ten trwalszy naonczas i mocniej stoi na swych fundamentach?

Jak i fundament duszy twojej słabnie, słabnie wiara twoja i bojaźń Boża, bo je raz poraz zalewają twe grzechy. I serce twoje dla Boga stygnie, bo jeden ogień, jedno zapalenie je trapi, te przeróżne namiętności twoje. I kości duszy twojej całkiem połamane, te jakiekolwiek dobre twoje postanowienia przy spowiedzi czynione, bo ich nigdy nie dotrzymujesz. Tak oto wygląda dusza twoja dzisiaj. I spruchniała ona i dychawiczna i pokaleczona, to jakże w niej ma się życie Boże, życie cnotliwe jeszcze obudzić? Jakże więc na drogę pokuty może ona wstąpić? A po latach i latach azali ta dusza twoja mocniejszą się stanie? Bo ty pokutę twoją na potem odwłóczysz.

Na kiedyż przecie? Pewnie na godzinę śmierci. Tak, kiedy ucisk ciała zewsząd cię przygniotą, kiedy i pamięć opuszczać cię będzie, kiedy na dobre zacznie sztywnieć i język. Wtedy to pora dla ciebie zaczynać pokutę? I o czem za zdrowia zaledwie myślałeś, do tego masz się zabrać odrazu w czasie choroby? Któż ci to powiada? Kto cię o tem upewnia? Gdyby ci jaki człowiek zaręczał, »że i bez nauki w jednej godzinie, odrazu, rzemiosło jakie sprawować potrafisz, pewniebyś mu nie wierzył. A kiedy ci dyabeł szepce na ucho: przy śmierci ty się nauczysz czynić pokutę, a ty mu wierzysz.

W godzinę śmierci on ci jednak co innego powie. Powie ci: »dla ciebie ratunku już nie ma. Po tylu, po tak ciężkich grzechach dla ciebie ratunku już nie ma. Przepadłeś na wieki«. A słowa te: przepadłeś na wieki, jak węgiel żarzący wpadną w duszę twoją i w czarną cię rozpacz potrącą. Zawołasz i sam: przepadłem na wieki.

Ojciec Cattaneo w kazaniu o dobrej śmierci następujące przytacza zdarzenie: Młody pewien rozpustnik, którego zachęcano zewsząd, aby pokutował, zwykł był odpowiadać: »jeden święty, który wszechmocny jest, ujmie się za mną: tym świętym, miłosierdzie Boże«. Takim to sposobem odrzucał on wszelkie upomnienia i wszelkie przestrogi od siebie. Ciężką nawiedzony chorobą, kazał on do siebie przywołać kapłana. Kiedy się jednak do spowiedzi zabierał, stanęły mu grzechy jego w takiej liczbie i w takiej szkaradzie przed jego oczyma, że pełen przerażenia zawołał: »O ten łańcuch nieprzejrzany mych grzechów«. I w rozpacz popadłszy, ducha wyzionął, zanim z Bogiem mógł się pojednać (Liguori Kaz. 52).

Tak, bo ten Bóg, który pokutującemu przyrzekł przebaczenie, dnia jutrzejszego grzesznikowi nie przyobiecał. Nawróć się przeto ty grzeszniku stary do Pana — pokutuj. Przestań źle czynić, zacznij dobrze czynić — pokutuj.

Prawda, *ani wielkość grzechów, ani krótkość życia, ani chwila ostatnia* — mówi św. Cypryan — *nie wyłącza od przyjaźni Bożej; wszystkich, którzy się do Pana nawracają, przyjmuje miłosierdzie Jego.* Pamiętaj jednak na przestrogę św. Augustyna: *„Jednego łotra przyjął Bóg do łaski, abyś nie rozpaczał, ale jednego tylko, abyś zbytecznie nie ufał“.* Ale zazwyczaj, jakie życie, taka i śmierć.

Tak oto w tych adwentowych naukach przedstawiłem ci cały obraz rzetelnej pokuty. Jakże ci ona teraz wygląda? Nie tak przecie, jak dawniej, kiedy to na samo słowo p o k u t a całyś się już przerażał. I mówiłeś sobie: Co? pokutować? A więc na całe życie wyrzec się przyjemności wszelakiej? wszystkie więc pożegnać zabawy, wszystkie rozrywki, i z koronką w ręce i kwasić się i trapić i płakać? — Dziś ta pokuta z uśmiechem na ustach ramiona swe wyciąga ku tobie, a mówi: »jam ci bramą nieba, jam ci wiecznem zbawieniem«. I na pokutę św. Piotra wskazując ci, powiada: Przez lat 25 on pokutował i płakał, a jednak te łzy jego były mu niebem na ziemi. I na św Augustyna wspominając ci, woła do ciebie: I on mnogo lat w ostrej przeżył pokucie za grzechy swoje, a wiesz, to o sobie powiadał, na Boga sobie wtedy wspominając: *»O piękności zawsze dawna, a zawsze nowa, czemuż tak późno Cię pokochałem?«* I słodko się jeszcze uśmiechając do siebie, mówi ci: »Zapytaj twoich znajomych, tych rozpustników dawnych i tych marnotrawców. Niech oni ci serce swe otworzą, a usłyszysz z ich ust te słowa: rozkosze światowe to piołun jedynie naprzeciw tej słodyczy, jaką nam pokuta przynosi. A zresztą możesz to sprawdzić łatwo i na samym sobie. Skosztuj tylko, a obacz, że we mnie szczęście samo i samo wesele«. I powiesz sobie: *„Ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją“.* (Ps. 72, 28).

I przyszedł Jan do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. I sam Kościół nasz święty w czasie tego Adwentu na odpuszczenie grzechów przepowiadał pokutę, na zbawienie nasze. Upomnienia więc jego słuchajmy — pokutujmy. A rozpocznijmy tę pokutę już dzisiaj, bo i dzień jutrzejszy do nas nie należy, bo im później, tem trudniej nam pokutować przyjdzie. Pokutujmy od dzisiaj aż do śmierci samej, a powiemy sobie kiedyś i my, jak sobie św. Piotr z Alkantary powiedział: O błogosławiona pokuto, coś mi tak wielką wysłużyła szczęśliwość. Amen.

Ks. W. P.

Kościół i Lud.

(Dokończenie).

Taki stan rzeczy, gdyby był trwał dłużej, byłby w niedalekiej przyszłości zapewnił socyalistom najzupełniejszy tryumf w tych naturalnie warunkach, jakie przedstawiają stosunki społeczne na świecie. Dziś bowiem w świecie pozostały dwie tylko władze: Państwo i Kościół. Wobec socyalizmu Państwo nowożytne jest bezsilne i bezstronne. Wyznając bowiem jako główną swą zasadę: w o l n o ś ć m y ś l i, nie ma ono temsamem prawa zwalczać socyalizmu, który w ostatecznej swej genezie jest właściwie tylko myślą — »ideą«. Uważając dalej za najwyższe swe prawo wolę liczby, nie może ono zabronić większości przyjąć systemu, który nie ma na celu (jak anarchizm) obalać całkiem Państwa, ale który przeważnie chce tylko je owładnąć, aby wzmocnić jego wszechwładzę i uczynić ją bezgranicznie absolutną.

Państwo jednak liberalne, — państwo burżoazyi, która na mocy zasad prowadzących koniecznie i logicznie do socyalizmu, ale i kosztem ludu dostawszy się do władzy, chce władzę tę w swem ręku zachować — drży przed socyalizmem. Lecz ani zwalczać go nie może, ani zwalczać nie ma siły. Pozostaje tylko Kościół, jako najpierwsza moralna i intelektualna instytucya doby obecnej, jako jedyna władza, posiadająca prawo i możność wystąpić otwarcie przeciw socyalizmowi i skutecznie położyć tamę jego rozwojowi. »Wszyscy, którzy patrzą w przyszłość, są przekonani, że nic nie może ochronić świata przed wzrostem ruchu demokratycznego i przed socyalizmem, który mu towarzyszy; daremnie zreszą poza Kościołem szukałoby się potęgi, zdolnej do ujęcia w karby tego ruchu i kierowania nim«. (Vogué).

Aby jednak Kościół mógł skutecznie rozwinąć zbawczą swą akcyę, niedozownem było, aby uzyskał zarówno wolność swą utraconą w objęciach Państwa podejrzliwego lub nawet wrogiego, jak i wpływ swój na masy. Tego właśnie dokonała Stolica Apostolska w osobie ostatnich dwu papieży. Pius IX. potępiając naturalizm polityczny i socyalny, zapoczątkował dzieło wyzwolenia Kościoła z pod jarzma państwowego. Następca jego zetknął się w początkach swego pontyfikatu z uporem i zaślepieniem państwa liberalnego, które w walce z socyalizmem, domagając się pomocy Kościoła, sprzeciwiało się jednak wszelkiej poważnej akcyi jego w tym kierunku, uważając ją za przekroczenie właściwego zakresu jego działalności. Oddzielając przeto sprawę warstw kierujących od sprawy Kościoła i rozpoczynając antysocyalistyczną akcyę na własną

rękę, przywrócił Leon XIII. Kościołowi pełną niezależność a równocześnie dawszy rozkaz duchowieństwu: *fuori di sacrestia!* odzyskuje starodawny wpływ Kościoła i mir wśród warstw ludowych i robotniczych.

Zanim jednak z wyżyn Watykanu rozległo się hasło: »Wychodźcie z zakrystyi, idźcie do ludu!« trzeba było przysposobić duchowieństwo gruntownie do misyi jego społecznej. W tym celu należało obznajomić je z kwestyami socyalnemi tak, aby mogło bronić skutecznie interesów ludu i aby umiało zasady moralności zastosowywać praktycznie i roztropnie w życiu społecznem, ekonomicznem i politycznem. Inicyatywa w tym względzie wyszła od episkopatu niemieckiego jeszcze w r. 1869 na zebraniu w Fuldzie, a już w kilka lat później wprowadzono naukę socyologii do seminaryów duchownych nietylko niemieckich, ale także belgijskich i niektórych austryackich. Wszystkie też kongresy i wiece katolickie, odbyte w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia, zaznaczyły doniosłość i potrzebę nauki ekonomii socyalnej dla kleru, a w licznych publicznych odezwach najwybitniejszych biskupów powtarza się odtąd jakby stały refren energiczna pobudka do duchowieństwa podwładnego: »Jeżeli chcecie stanąć na wysokości waszej misyi, musicie studyować problematy socyalne naszego wieku«. (Doutreloux). Szczególnie zaważył w tym względzie wpływ trzech, z pewnością najpopularniejszych a wybitnych, książąt Kościoła w XIX. w., a mianowicie kard. Manninga w Anglii, a kard. Gibbonsa i arcb. Irelanda w Ameryce; oni to przeważnie słowem i przykładem wskazywali swym księżom drogę do ludu i sposób pozyskania mas dla Kościoła. Wyznać trzeba, że idee ich, rzekomo »nowe«, w istocie zaś będące li tylko praktycznem zastosowaniem tradycyjnej misyi społecznej kapłana do warunków socyalnych nowożytnych, natrafiły i natrafić musiały na zacięty opór w łonie samego duchowieństwa. Przywykło ono od tak dawna zamykać swoją doktryną socyalną w obrębie świątyń i seminaryów, że gdy nareszcie ukazała się ona na światło dzienne, nie poznało jej, co więcej wypierało się jej i obawiało niesłychanie. Z biegiem czasu zapomniano, że zasady, na których się opiera dzisiejszy ruch społeczny w tem wszystkiem, co w nim jest s ł u s z n e g o, zgodne są zupełnie z zasadami, których nauczała zawsze teologia katolicka. A i dziś jeszcze nie braknie takich, którzy, gdyby się dokładnie obznajomili z tem, co mówią św. Tomasz lub św. Alfons Liguori o obowiązkach własności i o prawach ubogiego, nie wahaliby się uważać ich nauki w tym względzie za socyalizm czystej wody.

Z tem wszystkiem opozycya ta wkrótce słabną zaczęła wobec niezłomnej woli Leona XIII., który nie zwracając uwagi na obawy i uprzedzenia niewczesnej tej reakcyi, polecił duchowieństwu roztropnie i gorliwie pracować nad urzeczywistnieniem i zastosowaniem zasad proklamowanych w Encyklice Rerum Novarum. »Od dołu trzeba zacząć, — są Jego słowa, — a społeczeństwo całe przez lud się odrodzi. Trzeba koniecznie, aby ksiądz wyszedł z zakrystyi, aby wszedł w bliższe stosunki z ludem i oddawał mu usługi: t r z e b a i ś ć d o l u d u ś m i a ł o i z z a p a ł e m!«

Dziś nie ulega zaprzeczeniu, że z bardzo nielicznymi wyjątkami cały episkopat katolicki podziela najzupełniej program Leona XIII., streszczony w powyższem wezwaniu. Dowodem tego są liczne listy pasterskie, zalecające usilnie duchowieństwu i ś ć d o l u d u. Bo jakieby jeszcze dotąd nie były zapatrywania duchowieństwa co do pożytków lub niebezpieczeństw demokracyi, jedna rzecz jest niewątpliwa i w oczy się rzucająca, ta mianowicie, że panowanie demokracyi w najbliższej przyszłości jest niezawodnem, jest wprost nieuniknionem. Pod tym względem nie podobna mieć jakichkolwiek illuzyi; prąd nowoczesny jest zanadto silny, jest zresztą zupełnie uprawniony i aktualny. Czyż zatem my księża mamy pozostać biernymi i obojętnymi widzami tej radykalnej, w naszych oczach odbywającej się przemiany i przez brak przezorności, roztropności i energii, mamy pozwolić socyalizmowi i rewolucyi opanować lud na ich wyłączną korzyść, dla ich przewrotnych i gwałtownych celów. Wszak tu bezsprzecznie idzie już nie tylko o nasz wpływ, ale wprost o nasz byt, o cały nasz zakres działania i miejsce należne w ustroju społecznym. *Nostra res agitur!*

Jakoż rozkaz, wydany przez Leona XIII., nie pozostał dla ogółu duchowieństwa czczem hasłem. Dziś wszędzie: w Anglii, w Belgii, w Niemczech, we Włoszech, w Austryi nawet, we Francyi, a także w Ameryce, rozwijają księża niestrudzoną działalność społeczną: organizując lud w stowarzyszenia zawodowe i mieszane: stwarzając i rozprzestrzeniając dzielną, ludową, katolicką prasę; zakładając instytucye ekonomiczno-społeczne, jako to: kasy wiejskie i robotnicze, spółki spożywcze, syndykaty rolnicze, kółka i sklepiki chrześcijańskie itp. — a wszystkie takie instytucye, stosownie do wyraźnej woli Ojca św., mają coraz bardziej wybitny charakter demokratyczny. »Błogosławię wszystkie dzieła, rzekł zeszłego jeszcze roku Leon XIII., — ale błogosławię specyalnie dzieła demokratyczne, albowiem przyszłość do nich należy i one są na razie najpotrzebniejsze«. Oto program akcyi demokratycznej, wytyczonej przez samego Ojca św. dla duchowieństwa, aby broniąc interesu klas niższych umiało sobie pozyskać ich zaufanie i w ten sposób położyć zwycięsko tamę doktrynie socyalnej, pragnącej porwać lud w swe sieci.

Wie dobrze socyalizm, że dziś na świecie jeden tylko Kościół katolicki zdoła mu się skutecznie oprzeć, więc i zarówno w wyrazach zdumienia i podziwu, jak niemniej w objawach trwogi dosadnej, którą się dzieli z wszystkimi przeciwnikami Kościoła katolickiego, zniewolony jest uznać rozwiniętą już akcyę Kościoła na korzyść ludu, stwierdzić niezwykłą jego żywotność i siłę, i otwarcie przyznać, że przyszłość świata należy do Kościoła. Autor przytacza tu niektóre świadectwa z tego obozu.

Uwagi godną jest rzeczą, jakie stanowisko zajęły dotąd wobec rozwijającej się demokracyi chrześcijańskiej wyższe klasy społeczne. Temu rozważaniu poświęca autor cały rozdział czwarty swej rozprawy. Przedstawia mianowicie uprzedzenia, jakie w tych klasach panowały dotąd do demokracyi, a nawet do samej akcyi Leona XIII. Faktem jest, że jeśli Kościół dziś, tak jak zawsze, roztwiera szeroko swe ramiona, aby wszystkie klasy społeczne połączyć w jednym, zgodnym, braterskim uścisku, to jednak przedewszystkiem zajmuje się dolą klas niższych, najbardziej narażonych na zgubne wpływy niewiary i rewolucyi, najbardziej dotkniętych liberalnym systemem ekonomicznym, który w imię wolności wytwarza najohydniejszą nierówność. Zwrot ten tak naturalny, tak konieczny, rozczarował jednak i obruszył po największej części klasy wyższe, które stanęły nawet przeciw Kościołowi tu i ówdzie w opozycyi, broniąc dotychczasowego porządku rzeczy, wygodnego im i drogiego, chociaż on we wszystkich swoich chorobliwych objawach, od konserwatyzmu liberalnego aż do socyalizmu, jest antichrześcijańskim, jako płód radykalizmu i rewolucyi. Jakoż nic dziwnego, że w wyższych warstwach społecznych, do gruntu zmateryalizowanych, hołdujących bałwochwalczo potędze złota, odrzucających wreszcie wszelkie obowiązki sprawiedliwości i naturalnej słuszności dla dogodzenia własnemu egoizmowi, — nie mogło być należycie zrozumiane ani też z radością powitane to wskrzeszenie idei chrześcijańskiej, które — wymagając szczególniej od możnych poświęcenia się i zaparcia się osobistego, zakazując lichwy i wyzysku wszelkiego rodzaju, normując wreszcie prawa wedle obowiązków, — jest najuroczystszem zaprzeczeniem i potępieniem tego wszystkiego, co liberalizm za swe wiekopomne zdobycze i bożyszcza uważa. Nie trudno jednak przewidzieć, że opozycya ta, która dziś jeszcze paraliżuje do pewnego stopnia akcyę społeczną Kościoła, w ostatecznych swych rezultatach okaże się jednak przedewszystkiem zgubną dla tych, którzy ją jawnie lub skrycie podtrzymują.

Autor usuwa przeto uprzedzenia i obawy dotąd zakorzenione w tych warstwach, wskazując słusznie, że one nie mają racyi bytu wobec potwierdzenia programu demokracyi chrześcijańskiej przez Stolicę św. Juz sam współudział Kościoła, który uznaje i zawsze głosił niezbędną konieczność hierarchii społecznej, a dalej bezwzględna uległość stronnictwa tego społecznego dla Kościoła, usunąć muszą wszelkie wątpliwości,

jakieby jeszcze obecny program demokracyi chrześcijańskiej nastręczać miał ludziom nieobznajomionym z rzeczywistym stanem rzeczy. Idąc za wywodami prof. Toniolo, spodziewa się autor, że to uprzedzenie w klasach wyższych z czasem ustąpi, że stosunek dzisiejszy stronnictwa demokratycznego do klas wyższych, w niektórych krajach przeważnie odosobniony i ledwo tylko obronny, jest tylko wyjątkowym, — ale że niedługo oglądać przyjdzie nowe klasy wyższe, jeżeli dotychczasowe, zapoznawszy swe stanowisko i obowiązki z niego płynące, nie zechcą zrozumieć swego obecnego zadania w społeczeństwie i swej nawet korzyści moralnej z tego, że przygarną do siebie klasy niższe i zniżą się do ich potrzeb, aby »służąc ludowi«, t. j. pracując wspólnie z innemi warstwami na korzyść ludu i porządku społecznego, razem też z Kościołem i ludem obchodzić mogły tryumf szlachetnego zwycięstwa.

Tekstem przemówienia Ojca św. z dnia 8. października z. r. i refleksyami na temat demokracyi chrześcijańskiej, a raczej aforyzmami, streszczającymi wielkie i poważne jej obowiązki, kończy autor swą pracę.

Tak się w pobieżnem streszczeniu przedstawia ta skromna na oko broszura. Nie może ona, co prawda, mierzyć się z tomowemi na ten temat wydawnictwami niemieckiemi, nie wyczerpuje też tematu tak wszechstronnie i głęboko, jak np. dzieło Francuza Gayrauda p. t. *Democrates chretiens* Doctrine et Programme (Chrześcijańscy Demokraci. Ich zasady i program. Paris, Lecoffre. 12° str. 304), ale bądź cobądź ma wielce doniosłe znaczenie właśnie dla naszych stosunków społecznych. Tamci autorowie mają do czynienia z gotowym już stanem rzeczy, ich zresztą nazwiska mają już wzięcie międzynarodowe; u nas przeciwnie trzeba dopiero dla obranej przez autora idei urabiać opinię, torować drogę do pojęć nowych, aby wyrugować stare uprzedzenia, a może nawet naprawiać wyrządzone już szkody. To też poczytać należy za niemałą zasługę autorowi, że wzbogacił polskie piśmiennictwo taką właśnie pracą, że przemówił do społeczeństwa swego w języku dlań zrozumiałym, bo spodziewać się godzi, że w ten sposób ideał jego stanie się także bardziej przystępnym. Jest to — mojem nienarzucającem się zresztą zdaniem — wśród mnóstwa artykułów dziennikarskich i pism ulotnych z ostatniego czasu najcenniejszy nasz dorobek w dziedzinie socyalno-ekonomicznej i zasługuje w zupełności, aby się z nim bliżej zaznajomić, aby w autorze poznać nietylko bystrego socyologa, ale też co go jeszcze więcej przychylnie zaleca, gorącego »miłośnika swych braci« młodszych, swego ludu biednego, a przywiązanego syna Kościoła, bo widocznie najżywszem jego pragnieniem jest oglądać wielkość, chwałę i tryumf Kościoła w serdecznem zajęciu się dolą ludu i warstw roboczych, w ciągłem pomaganiu mu i dźwiganiu na wyżyny zasad katolickich, aby go odrodzić i uszlachetnić, a przezeń ocalić i zachować zagrożone dobro całego społeczeństwa.

Ks. Jougan.

Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus.

W religii Chrystusowej rozróżniamy oprócz przepisów liturgicznych dogmaty wiary i dogmaty obyczajów. Jakkolwiek te drugie, w porównaniu z innemi religiami, są łatwe do poznania i wyrozumienia, gdyż są ewolucyą prawa naturalnego, wyrytego ręką Bożą na sercu człowieka, to przecież dogmaty wiary są i pozostaną tradycyami; część bowiem ich jest tajemnicą; umysł ludzki ukorzyć się musi przed temi prawdami nadprzyrodzonemi, przyjąć je w pokorze, bo pochodzą od źródła prawdy, i oczekiwać z ufnością zupełnego wyświecenia kiedyś w drugiem życiu. Inne zaś prawdy wiary nie są wprawdzie niedostępne dla rozumu ludzkiego, lecz albo abstrakcyjne, albo połączone z tajemnicami, albo odnoszą się do faktów nadprzyrodzonych — stąd też dla ludzi niewykształconych są trudnemi do pojęcia i zrozumienia. Z tego powodu P. Jezus przypowieściami i porównaniami, prorocy allegoryami, Kościół oprócz tego liturgią stara się prawdy wiary uplastycznić, uprzystępnić, by i prostaczkowie mogli je przyswoić sobie, a nadto wzniecić w sercu pobożne uczucia. Najwięcej przykładów w tym względzie mamy w liturgii Wielkiego tygodnia i Wielkanocy. Kościół w szaty pokutne przybrany, Najśw. Sakrament w grobie Pańskim złożony, figura Chrystusa P. zmartwychwstałego na procesyi niesiona, itd. itd. Wszystko to uzmysławia tajemnicę Odkupienia, tragedyę śmierci Zbawcy świata i Jego tryumf; z drugiej zaś strony pobudza do pokuty, poprawy, do uczuć wdzięczności i miłości.

Powiedziałbym, że w porównaniu z Wielkanocą, święto Bożego Narodzenia bardzo mało ma tego elementu uzmysławiającego wielką tę tajemnicę, że Słowo Ciałem się stało. Mamy wprawdzie jasełka, chodzą po domach »Herody, gwiazdy, turonie, Adamy i Ewy«; lecz odbywa się to wszystko poza murami kościoła, są to skarykaturowane przedstawienia sceniczne z wieków średnich, resztki dyalogów szkolnych i klasztornych (nie mówię tu o jasełkach poważnych, które w ostatnim czasie coraz liczniej urządzają księża z dziećmi szkolnemi) ubogie w treść, nędzne co do formy i dlatego niezdolne ani do uzmysłowienia prawd wiary ani do wzniecenia lub podtrzymania uczuć religijnych. Ot, chłopaki złączą się w trupę sceniczną, porobią kostiumy z papieru i starych kożuchów, narobią w domu śmiechu i hałasu, nastraszą dzieci, zarobią kilka guldenów i za to sprawiają sobie ucztę z cukierków, kukiełek i papierosów. Mniej jeszcze myśli i logiki jest w tych przedstawieniach (»szopkach«), w których mieszają się z wypadkami, towarzyszącymi Narodzeniu P. Jezusa, błazeństwa i niesmaczne dowcipy »żyda«. Szopki te budzą w ludziach wykształconych niesmak, powodują lekceważenie samej religii, a u prostaczków zabobony. Słusznie też Kościół wyłączył je ze swych murów, bo ubliżały powadze miejsca świętego.

A przecież widzimy po kościołach, zwłaszcza klasztorów żeńskich, krypty, żłóbki betlejemskie, do których nie tylko dzieci się garną, ale i starsi przed niemi stoją pogrążeni w rzewnej zadumie. Snać, że człowiek potrzebuje takiego uzmysłowienia tajemnic wiary i że ono bardzo dodatnio wpływa na życie religijne. Do niejednego więcej przemówią jasełka dobrze urządzone lub żłóbek betlejemski, niż nawet kazanie — niejednego pobudzą one do rozmyślania tajemnic bożych i przejmą świętym dreszczem serce grzeszne, a we wrażliwej duszy dziecięcej głębiej wpoją znajomość faktu narodzenia Zbawiciela, niż wykład katechety.

Z tych więc powodów oświadczyłbym się za urządzaniem żłóbka betlejemskiego w kościołach i jasełek. Dla tego też (co u nas jeszcze nie jest rozpowszechnione) w Rzymie i w niektórych zakonach urządzają nabożeństwa do Dzieciątka Jezus w czasie od święta Bożego Narodzenia do Trzech Króli. W Betlejem odbywa się uroczysta procesya w dzień Narodzenia Bożego, również w bazylice rzymskiej Liberyusza uroczyście obnoszą w tym dniu relikwie Żłóbka Pańskiego, w poważnym orszaku kardynałów, biskupów, ambasadorów; procesya zaczyna się po odmówieniu jutrzni.

W innych kościołach także urządzają procesyę z figurą P. Jezusa w żłóbku, składają ją rano na ołtarzu trzykrotnie okadzając, a chowają wieczorem. U Redemptorystów każdego 25. dnia w miesiącu odprawiają nowicyusze stacye betlejemskie z adoracyą P. Jezusa w żłóbku, podobne do drogi krzyżowej. Jak mię zapewniano, działa to nabożeństwo bardzo dodatnio na przyszłych synów św. Alfonsa.

Nabożeństwo to Kościół zna i aprobuje, tylko nie pozwala na przekraczanie i odstępywanie od rubryk istotnego nabożeństwa Bożego Narodzenia. Tak np. kongregacya obrzędów na zapytanie: *Au sacre Imago divini Infantis, Nativitatis tempore, principe loco super altari exposita, sit post Crucem thurificanda triplici ductu, eodem prosus modo, quo imensatur Crux cum imagine Crucifixi*? Odpowiedziała 15. lutego r. 1863 *Affirmative.* Z tego zapytania i odpowiedzi widzimy, że figurę P. J. w żłóbku można (procesyonalnie przynieść, jak zwyczaj we Włoszech to wprowadził) umieścić *in loco principe altaris*, a więc nie tylko na mensie, ale na podwyższeniu, jak monstrancyę, że można okadzać trzykrotnym ruchem, jednak po okadzeniu krucyfiksu. Czy jednak wolno

dać ludowi do pocałowania taką statuę, na to nie ma orzeczenia trybunałów rzymskich; jednakowoż sądzę, że skoro u nas podaje się do całowania krzyż św. po Gorzkich żalach, po chrzcie św., po wywodzie, i skoro kongregacya pozwoliła tak samo okazać statuę Dzieciątka Jezus, jak krucyfiks, to praktyka ta nie będzie przeciwną duchowi Kościoła.

Ponieważ krucyfiks okadza się stojąco, tak samo więc należy okadzać i statuę.

Jednakowoż nie byłoby zgodnem z duchem Kościoła urządzać procesyę ze statuą Dzieciątka Jezus wśród mszy św. np. wśród hymnu anielskiego po odśpiewaniu słów *Gloria in excelsis Deo*, jak to w niektórych kościołach włoskich zaczęto praktykować; bo mszy św., z wyjątkiem wypadków oznaczonych, nie wolno przerywać (porówn. Ephemerides liturgicae an. 1899 Iunius); podobnie też nie wolno oddawać publicznej adoracyi wyższego stopnia np. takiego, jak przed Najśw. Sakramentem.

Tu i owdzie praktykują księża to nabożeństwo i ze skutkiem dodatnim; gdyby z wyższych sfer padło słowo zachęty, sądzę, że ono by się prędko rozpowszechniło. Jednakowoż wobec tego, że u nas parafie niektóre są zbyt liczne, a lud w czasie adwentowym ciśnie się do kratek konfesyonału nieraz tak licznie, jak w czasie wielkanocnym, przeto mylną byłaby praktyka zaniechać spowiedzi, aby nabożeństwo Dzieciątka Jezus urządzać. Mimo to, przy dobrej woli może kapłan wiele zrobić, tem bardziej, że nabożeństwo to ani nie wymaga wiele zachodu, ani wiele czasu i natężenia nie kosztuje. Gdyby się rozpowszechniło, zyskalibyśmy jednę więcej praktykę uzmysławiającą ludowi tajemnice wiary, a praktyk tych w okresie Bożego Narodzenia jest bardzo mało, może ono wraz z jasełkami poważnemi wyrugowałoby czcze i śmieszne szopki i turonie chłopców. *Ks. Dr. Szcz.*

Bibliografia.

X. Jan Badeni T. J. *Studya i Szkice* Kraków, 1898. mała 16-ka, 3 tomy. Str. 370 + 390 + 289.

Dola to zwykła artykułów dziennikarskich, że zastąpione i rugowane przez nowsze utwory literackie toną zazwyczaj w zapomnienia fali. To też za niemałą zasługę poczytać należy tym wydawcom, którzy wiedzeni choćby tylko interesem dobra ogólnego, jeśli nie wyłącznie samym pietyzmem dla duchowych płodów przynajmniej co celniejszych pisarzy, dobywają z czasem z morza niepamięci ich dawne utwory, niby cenne perły, które godzi się, owszem należy nawet, stamtąd wyłowić, aby otrzymawszy odpowiednią oprawę zajaśnieć mogły w pełnem świetle i tem samem ukazać się w prawdziwej wartości. Śp. X. Jan Badeni, jakby przeczuwając swój zgon przedwczesny, postarał się jeszcze w początkach zeszłego roku, aby cząstkę przynajmniej swej wszechstronnej działalności publicystycznej, choćby co ważniejsze artykuły ochronić przed zapomnieniem. W ten sposób pojawiły się jeszcze za życia X. Badeniego spore 3 tomy, p. t. *Studya i Szkice*, jednak nie wszystkie, ale ledwie część literackich i publicystycznych utworów nieboszczyka, rozrzuconych przedtem po różnych czasopismach: krakowskich, lwowskich, warszawskich, poznańskich. Pisał je niegdyś, w ostatnich kilkunastu latach życia, często pod wrażeniem chwili, ledwie wróciwszy z świeżo odbytej podróży, — z tych powstały przeróżne *Szkice*, a są między nimi prawdziwe cacka literackie. Inne znowu utwory obszerniejsze, zebrane pracowicie nakładem czasu i mozolnych poszukiwań, stosownie do kierunku lub zapotrzebowania pism poszczególnych, zgodnie zresztą z własnem upodobaniem, nabytem doświadczeniem lub wymaganiami czasu, przyniosły jako dorobek piśmienny, nieraz głęboko pomyślane a misternie wykonane, rzetelne *Studya*. Łącząc je i układając w jedną całość, zaznaczył nieboszczyk w przedmowie, że »niewieleby zapewne literatura nasza straciła, gdyby te utwory utonęły były bez dalszego śladu w owych czasopismach«. Tak przemawia skromność, nam jednak wolno z całem przekonaniem bronić zdania przeciwnego. Najlepszy zresztą znak, że przyjęła je dla dalszego rozszerzenia ruchliwa, a tak już zasłużona, Spółka wydawnicza krakowska. Na jej to życzenie umieszczamy teraz dopiero niniejsze zapiski bibliograficzne, spóźnione, co prawda, ale tylko pozornie. Już bowiem w wspomnieniu pośmiertnem po śp. X. Badenim znajduje się o nich *(Gazeta kościelna* b. r. nr. 2. str. 13.) obszerniejsza wzmianka. Obecnie zatem nie pozostaje, jak tylko streścić zawartość trzech wydanych już od roku tomów.

Naczelne miejsce zajmują wspaniałe portrety literackie z dziedziny patrystycznej. Trzej znakomici pisarze i doktorowie Kościoła: św. Cyryl, biskup aleksandryjski, św. Cypryan, biskup kartagiński i św. Justyn, męczennik i filozof chrześcijański z II. wieku, występują kolejno na tle stosunków spółczesnych i wypadków historycznych w całej pełni swej działalności piśmienniczej i pasterskiej, każdy z nich pozyskał obszerną, wyczerpującą monografię. Dalej idą rysy charakterystyczne mężów z nowszych czasów. Obok niezwykłej postaci O. Jana Bosco, jego zasług i dzieł na polu humanitarnem i obfitych owoców, jakie już dotąd przyniosły w południowej Ameryce misye utworzonego przezeń Zgromadzenia, staje Cretineau-Joly, szermierz za wiarę a poddający się jej przepisom dopiero w godzinę śmierci: obrońca zakonu, z którym rzadko kiedy w zupełnej był zgodzie; wielbiciel porządku, przed którym sam nie chciał i nie umiał uniżyć głowy, z pod którego przepisów ciągle się wyłamywał; istny to błędny rycerz monarchii i katolicyzmu w XIX. wieku, który dopiero przed śmiercią stanął już bez zastrzeżeń pod chorągwią Chrystusa, któremu wiernie, choć nie zawsze tak, jakby należało, służył całe życie. — Kierunek literacki zmarłego autora znajduje dalej wyraz w charakterystyce »Listów św. Ignacego Loyoli«, w biografii ks Sarbiewskiego, w ocenie »dwu ostatnich pamiętników Nenana«, po którym jakby dla antytezy skreślona jest powieściopisarska, ale z gruntu chrześcijańska, działalność Pawła Fevala. Misye polskie w Mołdawii i w Szwecyi stanowią oddzielne dwa szkice historyczne, zamykające tom II. W ostatnim znowu tomie pomieszczone są liczne artykuły w kwestyach społecznych a wszystkie aktualne i pochłaniające całą uwagę czytelnika. Żeby tylko ważniejsze wymienić: Prawda o kwestyi rzymskiej, Niedziela w Krakowie, Radykali ruscy, Kurs socyalny w Schwaebisch-Gmuend, Z obecnych dziejów galicyjskiego misz-maszu społecznego, lub znowu spostrzeżenia i uwagi w sprawach prasy galicyjskiej i jeszcze krótsze od nich, ale przepyszne artykuły dziennikarskie, jakby od niechcenia rzucone rysunki piórem.

Żałować tylko wypada, że w tym zbiorze »Szkiców i Studyów« nie zmieściły się tak znakomite wrażenia nieboszczyka z wycieczek w różne zakątki Galicyi i dalsze kraje słowiańskie, a także sprawozdania z ruchu ludowego i stosunków w sferach robotniczych, których nikt może tak wszechstronnie, jak on, poznać i ocenić nie potrafił. Te przynajmniej zapiski, które pomieszczone w różnych czasopismach, nie wyszły w osobnej odbitce, warto było w tem zbiorowem wydawnictwie mniejszych utworów śp. ks. Badeniego razem obok siebie zestawić. Lecz i te, które się tu znalazły, świadczą wymownie o niezwykłej płodności literackiej zmarłego, dają poznać jego niepospolity talent pisarski, rozległą wiedzę, bystrość w spostrzeganiu i ocenianiu przyczyn i faktów, i umysł jego niegdyś ruchliwy, łatwo przerzucający się na przeróżne pola działania, a jednak obejmujący dokładnie i wyczerpująco jeden przedmiot po drugim. Toż w końcu śmiało wyznać można, że literatura nasza polska, a zwłaszcza kościelna, zyskała na tem nie mało, że owe utwory dziennikarskie w tej formie wróciły do nowego życia, bo jeśliby nawet obok obszerniejszych prac pisarskich zmarłego nie miały pretensyi do postawienia mu pomnika w pamięci i sercach czytelników, to z pewnością, jak się tego śp. ks. Badeni spodziewał i oczekiwał, niejednemu podać potrafią myśl pożyteczną i do poczciwego czynu stać się pobudką. *Ks. Jougan.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Wykaz wkładek na Sanatoryum dla kapłanów w Worochcie.

J. Excel. Najprzewielebniejsi księża Arcybiskupi: Seweryn Morawski 100 zł., Karol Hryniewicki 100 zł. P. T. księża: Dr. Kloss Ludwik 100 zł., Dr. Jougan Alojzy 80 zł., Hochecker Antoni 5 zł., Puchalski Warzyniec 4 zł., Halig Antoni 20 zł., Cewe Józef 4 zł., Ocetkiewicz Jan 4 zł., Mykietiuk Józef 8 zł., Saczyński Antoni 4 zł., Janowski Franciszek 50 zł.,

Gumułka Jakób 4 zł., Adamczyk Stanisław 30 zł., Chmura Marceli 100 zł., Machowski Józef 4 zł., Stasicki Teofil 4 zł., Iwanicki Franciszek 4 zł., Swadowski Ludwik 8 zł.; Rosebayger Wojciech 4 zł., Rylski Piotr 4 zł., Grygiel Jan 4 zł., Jaskułka Andrzej 4 zł., Czechowski Michał 50 zł., Wołcz Walenty 4 zł., Dr. Ślósarz Jan 8 zł. 40 ct., Wołoszyński Franciszek 4 zł., Grabowski Józef 50 zł., Baściak Michał 4 zł., Sulatycki Paweł 60 zł., Skorny Tadeusz 8 zł., Jastrzębski Paweł 4 zł., Bielówka Franciszek 4 zł., Borczyk Jan 4 zł., Sołecki Leonard 5 zł., Piwiński J. 4 zł., Hordyński Hieronim 4 zł., Pasieczny Edward 4 zł., Maryńczuk Antoni 2 zł., Szukanowski Norbert 50 ct., Kieroński Aleksander 4 zł., Ziemiański Błażej 20 zł., Boryszko Józef 15 zł., Lubomęski Zenon 10 zł., Bożyński Władysław 2 zł., Bauch Karol 4 zł., Panek Aleksander 4 zł., Hausmann Jan 100 zł., Świstelnicki Zygmunt 5 zł., Szymała Stanisław 5 zł., Malarski Feliks 8 zł. 50 ct., Tabaczkowski Edward 20 zł., Dziurzyński Kazimierz 4 zł., Dr. Zabłocki Feliks 50 zł., Kołuski Władysław 5 zł., Ziołkowski Izydor 4 zł., Dwornicki Antoni 4 zł., Dr. Lewicki Rudolf 50 zł., Zaremba Hipolit 4 zł., Prawdzikowski Andrzej 4 zł., Polek Jakób 4 zł., Aktyl Kazimierz 4 zł., Dr. Twardowski Bolesław 1 zł., Martini Mikołaj 4 zł., Lubaczewski Teofil 4 zł., Józefowicz Feliks 50 zł., Wojnarowicz Antoni 4 zł., Dr. Siemieński Jan 50 zł., Moszyński Aleksander 4 zł., Dr. Pechnik Aleksander 4 zł., Zoles Andrzej 4 zł., Mikrut Leopold 4 zł., Ziemiański Leon 20 zł., Korczyński Jan 4 zł., Gutwiński Kazimierz 4 zł., Bożyński Władysław 2 zł., Szlęzak Jan 4 zł., Szymonowicz Jan 4 zł., Kolankiewicz Maurycy 4 zł., Kubisztal Ignacy 10 zł., Szamota Maryan 5 zł., Pelc Józef 4 zł., Podraza Marcin 8 zł., Sienkiewicz Józef 4 zł., Horeczy Tomasz 4 zł., Motykiewicz Joachim 4 zł., Dzięgielewicz Józef 2 zł., Hordyński Hieronim 4 zł., Głębocki Jan 50 zł., Hentschel Adam 50 zł., Niestenberger Edward 4 zł., Morosiewicz Karol 4 zł., Trzebunia Tomasz 4 zł., Juszczak Stanisław 4 zł., Wierzbicki Franciszek 100 zł., Bladowski Edward 4 zł., Cisło Aleksander 4 zł., Pawłowski Zygmunt 25 zł., Bartz Władysław 4 zł., Turczański Jan 4 zł., Jurkiewicz Józef 10 zł., Polek Jakób 4 zł., Majewski Ferdynand 50 zł., Słopczyński Jan 30 zł., Librewski Władysław 4 zł., Harra Józef 4 zł., Rylski Piotr 4 zł., Chęciński Jan 15 zł., Kieroński Aleksander 4 zł., Dąbrowski Tomasz 100 zł., Boczar Józef 10 zł., Sanojca Józef 4 zł., Dręgiewicz Jan 4 zł., Ryś Ludwik 4 zł. Pasieczny Edward 4 zł., Kunaszowski Izydor 4 zł., Bladowski Edward 4 zł., Smoliński Antoni 4 zł., Przedrzymirski Adolf 4 zł., Pankiewicz Andrzej 4 zł., Michałowski Kazimierz 4 zł., Cewe Józef 4 zł. 3 ct., Grygiel Jan 4 zł., Jarosz Zygmunt 4 zł., Ziołkowski Izydor 4 zł., Rosebayger Wojciech 4 zł., Eselt Jan 4 zł., Borkowski Karol 4 zł., Motykiewicz Joachim 57 ct., Czyżewski Wincenty 4 zł., Bodarski Jan 4 zł., Borczyk Jan 4 zł., Weredyński Piotr 4 zł., Dwornicki Antoni 4 zł., Hićkiewicz Władysław 8 zł., Niemczyk Jan 8 zł., Jaskułka Andrzej 4 zł., Bauch Karol 4 zł., Kałuski Wincenty 4 zł., Lasko Józef 4 zł., Kulczycki Franciszek 4 zł., Lewicki Julian 4 zł., Baraniecki Józef 25 zł., Przyborowski Karol 4 zł., Schultz Wojciech 4 zł., Lauszka Bruno 4 zł., Piaskiewicz Józef 100 zł., Dr. Wiśniowski Stan. 4 zł., Dąbrowski Jan 2 zł. 45 ct., Szuber Jan 4 zł., Gorazdowski Zygmunt 8 zł., Joniec Antoni 4 zł.

Wykaz datków na *kaplicę* w Worochcie ogłosimy z końcem roku, gdy otrzymamy wszystkie listy składkowe. Tych, którzy zajmują się łaskawie zbieraniem składek na kaplicę, upraszamy o wzrot owych list do 20. b. m.

Od Wydziału centr. Towarzystwa kapłanów.
ul. Skarbkowska 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony usu Roch. et Mant. ks. Jan Krupiński, proboszcz parafii Ś. Szczepana w Krakowie.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Jaworznie otrzymał dnia 21. listopada ks. Stefan Skoczyński, wik. katedr.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatus złożyli w dniach 14. 15. i 16. listopada: ks. Józef Kulinowski, ks. Michał Faifer, ks. Piotr Marzec i ks. Władysław Rychlik.

Egzamin na katechetę szkół średnich złożył w dniach 21. i 22. listopada ks. Dr. Paweł Ryłko, wikaryusz przy kość. św. Anny w Krakowie.

Zmarł 6. grudnia ks. Jan Polowiec, proboszcz w Nowej Górze. *R. i. p.*

Administratorem osieroconej parafii w Nowej Górze zamianowany ks. Jan Satke, były administrator w Jaworznie.

Konkurs na probostwo w Nowej Górze ogłoszony z terminem trwania do dnia 15. stycznia 1900.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Władysław Kopernicki z administracyi w Domosławicach na administratora do Ocieki, ks. Szczepan Wierzyński z Zegociny do Ciężkowic, ks. Bartłomiej Harbut z Muszyny, do Zegociny, ks. Franciszek Wojtanowski z Podegrodzia do Barąnowa, ks. Stanisław Nowak z Baranowa do Muszyny.

Zmarł ks. Mateusz Skopiński, proboszcz w Ociece, w 56. roku życia, w 27. kapłaństwa,

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyły się w Zegocinie, od 18. do 25. listopada, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło 3100 osób w Biegonicach od 25. do 29. listopada, gdzie było do spowiedzi i komunii św. 1012 osób w — Lipnicy-murowanej od 25 listopada do 4. grudnia, gdzie także liczba komunikujących wynosiła około 3000.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.